

# Barbara Kryda

---

## Sprawa Jeana Baptiste Dubois : epizod z dziejów polskiej myśli oświeceniowej

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 61/2, 281-307

---

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BARBARA KRYDA

## SPRAWA JEANA BAPTISTE DUBOIS

### EPIZOD Z DZIEJÓW POLSKIEJ MYŚLI OŚWIECENIOWEJ

Kiedy się pisze dla dobra swego kraju, trzeba mieć odwagę powiedzieć mu wszystko [...]. W sprawie postępu nauk i sztuk napisałem, com myślał, i wdzięczny będę temu, kto bezstronnie, bez gniewu dowiedzie mi, że się mylę.

(J. B. Dubois, *Essai*)

### **Radcy królewskiego sprawa otwarta**

Sylwetka Jeana Baptiste Dubois de Jancigny należy do tych, które sprawiają kłopot historykom kultury. Wciągnięty w konflikty swojej epoki, ostro zaangażowany w jej walkę ideową, został on przez swoich przeciwników wyeliminowany z pola bitwy oraz potępiony głośno i bezwzględnie, a sąd ten przekazywano później z pokolenia w pokolenie. Sprawa nie była błaha, gdy wziąć pod uwagę powód powszechnego potępienia — obrazę narodu polskiego; przedmiot sporu — książkę pt. *Historia literatury polskiej*; surowość sankcji karnej — wygnanie poza granice Rzeczypospolitej; i postać podsądnego — intelektualisty z kręgu Encyklopedystów, radcy dworu Stanisława Augusta Poniatowskiego, nauczyciela Korpusu Kadetów, obdarzonego za zasługi naukowe medalem „*Merentibus*”. W ostatnich dopiero latach opinia surowa uległa nieco weryfikacji, choć nie poparto jej jeszcze wszechstronnymi rzeczowymi badaniami, na jakie zasługuje ten Francuz, poprzez większość swoich prac związany mocno z kulturą polską, którego los osobisty wyznaczyły konflikty ideowo-polityczne polskiego Oświecenia, a szczególnie napięcia rządzące problemem cudzoziemców w Polsce. „Sprawa Dubois”, jeśli ją przewertować uważnie, może okazać się dość ważnym przyczynkiem do wyjaśnienia zawiłych procesów rządzących rozwojem myśli naukowej i politycznej polskiego Oświecenia. A oto fakty.

Jean Baptiste Dubois, przyrodnik, publicysta, tłumacz, krytyk literacki, dzięki poparciu d'Alemberta i Le Harpe'a zaangażowany przez A. K. Czartoryskiego na stanowisko nauczyciela, sekretarza i bibliotekarza Korpusu Kadetów, przybywszy do Polski w 1775 r. — rozwinął szeroką i energiczną działalność. Pochłonięty szczególnie popularyzacją przyrody i geografii, opracował wspólnie z J. Ph. Carossem plan podręcznika przyrody dla Komisji Edukacji Narodowej. Przy poparciu A. Moszczyńskiego, I. Potockiego i A. K. Czartoryskiego założył w Warszawie Towarzystwo Fizyczne i został jego dożywotnim sekretarzem. Czasopismom francuskim, których był korespondentem, dostarczał wielu wiadomości z dziedziny mineralogii i geografii Polski, wyraźnie uważając popularyzację spraw polskich za swoje powołanie. Zainteresowania jego rozszerzały się również na literaturę piękną — zachwyciła go *My-szeida* Krasickiego, a problematykę krajową podjął sam w dramacie historycznym pt. *Casimir le Grand*. Listę jego prac poświęconych Polsce powiększają takie pozycje, jak przekład francuski mów Piramowicza, *Description abrégé du Royaume de Pologne et du G. Duché de Lithuanie*, *Abrégé chronologique de l'histoire des rois de Pologne* oraz *Calendrier historique, géographique, civil et militaire du Royaume de Pologne et du G. Duché de Lithuanie pour l'année 1779. À l'usage des nationaux et des étrangers*<sup>1</sup>.

Młody, pełen zapału i energii działacz, który wielostronnie i żywiłowo związał się z kulturą kraju, do jakiego został zaproszony, opuszcza oto Polskę nagle w sierpniu 1779, wprawdzie pod pozorem choroby, ale w atmosferze jawnego skandalu. Wyjeżdża na zawsze. Choć wielokrotnie zwracał się w listach do króla z prośbą o pozwolenie na powrót, pozwolenia tego nie uzyskał<sup>2</sup>. Król odpisując mu kilka razy w innych materiach — tej jedynej nie dotknął nigdy ani jednym słowem. Źródłem skandalu i powodem wzburzenia konserwatywnych, a zażenowania liberalnych przedstawicieli społeczeństwa kulturalnej Warszawy stała się książka Dubois *Essai sur l'histoire littéraire de Pologne*, część pierwsza zamierzonego przezeń wielkiego cyklu opracowań historycznych piśmiennictwa polskiego w dziedzinie całokształtu kultury. A oto jak autor przedstawiał swoje plany:

Zacznę od prac, przez które najlepiej można poznać sam kraj, później uwzględnię takie, które mogą dać obraz jego mieszkańców jako obywateli, i takie, które ukazą ich jako ludzi oświeconych. A więc najpierw zwrócą waszą uwagę historia naturalna i geografia; po nich przyjdzie prawo, historia, moralność, polityka, rolnictwo, handel; z kolei przeanalizuję rozwój nauk

<sup>1</sup> Informacje podaję za *Polskim słownikiem biograficznym* (t. 5) i *Bibliografią literatury polskiej „Nowy Korbut”* (t. 4, s. 441—442), w której znajduje się pełna bibliografia prac uwzględniających postać Dubois i jego działalność literacką.

<sup>2</sup> Zob. AGAD. Zbiór Potockich, t. 180, 182, 186, 207.

ścisłych, a więc matematyki, fizyki, astronomii, chemii itp.; oraz sztuki, a więc poezji, wymowy, malarstwa, rzeźby, rytownictwa, muzyki, architektury, tańca, a skończę wszystko kilkoma refleksjami nad drukarstwem i bibliotekami. [83]<sup>3</sup>

Dość znamienne, że właśnie ta książka wytworzyła dookoła pisarza szczególną atmosferę. Wydana w Berlinie w r. 1778, z entuzjazmem przyjęta została przez „Journal Encyclopédique ou Universel” oraz „Journal Littéraire de Varsovie”. Autor uzyskał list pochwalny króla pruskiego i członkostwo Akademii Berlińskiej. Ten fakt, jak również publikacja *Eseju* poza granicami kraju wywołały w Polsce bardzo nieprzychylny komentarze. Wydanie książki w Berlinie spowodowane było najprawdopodobniej brakiem funduszy na ten cel w Warszawie. Już w r. 1775, we wstępie do dramatu *Casimir le Grand*, Dubois zapowiada przygotowywaną przez siebie pracę z zakresu, jak sam pisze, historii naturalnej i moralnej Polski, prosząc o zgłaszanie środków finansowych na druk pierwszej jej części. Znanе są w tym czasie trudności, jakie spotykały wydawców — choćby Mitzlera czy Bohomolca, a sytuację dodatkowo pogorszył fakt, że już problematyka *Casimir le Grand* zbyt mocno ugodziła w feudalne poglądy szlachty, żeby miała ona kwapić się do finansowania innych dzieł podejrzanie gorliwego reformatora. Podejrzenia te okazały się usprawiedliwione. Zamiast, jak to było w zamierzeniu autora, stać się pierwszym ogniwem wielkiego dzieła jego życia, *Esej o historii literatury polskiej* uniemożliwił mu dalszy pobyt w Polsce. Wywołał burzę sprzeciwów oraz kilka anonimowo wydanych, utrzymanych w ostrym tonie odpowiedzi polemicznych<sup>4</sup>. Zaciążył złą sławą na koncie jego autora tak dalece, że wciąż jeszcze można mówić o „problemie Jeana Baptiste Dubois” i że ta kwestia sprawia kłopot wszystkim, którzy zajmują się problematyką rozwoju nauki i idei filozoficznych w latach siedemdziesiątych XVIII w. w Polsce<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> W ten sposób oznaczamy lokalizację cytatów z: J. B. Dubois, *Essai sur l'histoire littéraire de Pologne* [...]. Berlin 1778. Cyfra wskazuje stronicę. Wstęp nie posiada paginacji. — Wszystkie przekłady cytatów z tekstów francuskich — B. K.

<sup>4</sup> [I. Potocki?], *Observations sur l'ouvrage intitulé „Essai sur l'histoire littéraire de Pologne”*. — *Exemplum litterarum Georgii Veridicini ad clarissimum virum Gregorium Veramanticum*. — [J. Kazimirski?], *Lettre à l'auteur de „L'Essai sur l'histoire littéraire de Pologne”*. Wszystkie trzy broszurki wydano w Warszawie 1778 roku.

<sup>5</sup> Orędownikiem postaci Dubois był J. Fabre, autor hasła w *Polskim słowniku biograficznym* i rozprawki wygłoszonej na zjeździe im. Krasickiego w r. 1936. Wyraźny zwrot na korzyść Dubois widać jednak dopiero w publikacjach ostatniego dziesięciolecia. Zob. R. W. Wołoszyński, *Polska w opiniach Francuzów XVIII wieku*. Warszawa 1964. — K. Mrozowska, *Szkola Rycerska Stanisława Augusta Poniatowskiego. (1765—1794)*. Wrocław 1961. — J. Lubieniecka, *Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych*. Warszawa 1960.

Zagadnienie to budzi niepokój dwojakiego rodzaju. Pierwszy jest natury logicznej i dotyczy samego Dubois. Na tle całej jego działalności, mającej charakter publicystyczny w duchu idei Oświecenia, popularyzatorski i informacyjny, wobec bliskich związków z królem, które utrzymały się długo po wyjeździe Francuza z Polski, wobec w końcu ogólnej jego życzliwości do tego kraju (świadczyłyby o tym również późniejsza opieka, jaką otaczał on Niemcewicza w czasie jego podróży po Europie, oraz zwalczanie broszury Méhée de la Touche'a zwróconej przeciwko Polsce), dość dziwnie wygląda już prawie dwieście lat powtarzane oskarżenie o paszkwil<sup>6</sup>. Wywołuje ono pragnienie konfrontacji, zebrania dostępnego przecież w tekstach francuskich materiału z osławionej książki i próby bezstronnej odpowiedzi na pytanie: winny czy nie? Niepokój poważniejszy związany jest z problemem szerszym. *Nowy Korbud* opatruje hasło poświęcone Dubois komentarzem:

Krytykując nietolerancję i przesady sarmackie, podnosząc zasługi niemieckich osadników w Polsce, nie liczył się z ówczesnym układem sił politycznych w Polsce.

To sformułowanie, przecząc poważnemu przecież zarzutowi paszkwilactwa, sugeruje, że płaszczyzna sporu leżała bardzo głęboko, w samych fundamentach konfliktów ideowych epoki. Rodzi się podejrzenie, że być może, 25-letni reformator, żarliwy i naiwny, uległ w starciu z siłami, układami i napięciami, które w niezwykle skomplikowany przecież sposób wyznaczały drogi rozwoju polskiego Oświecenia, a o których nie mógł mieć pojęcia teoretyzujący szlachetnie cudzoziemiec.

Sprawa jest o tyle interesująca, że po chwilowym momencie konsternacji opinia potępiająca wyrażona została powszechnie, z głosami życzliwymi dla Dubois spotkać się można jedynie w wypowiedziach nieoficjalnych<sup>7</sup>, a autorem jednej z polemik ma być nie byle kto, bo Ignacy

<sup>6</sup> Zob. *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbud”*, s. 441.

<sup>7</sup> Stanisław August pisze 10 I 1784 do Dubois (AGAD. Zbiór Potockich, t. 180, poz. 179): „Ofiarowując panu medal, miałem wzgląd na inteligentną żarliwość [*zèle intelligent*], z jaką wypełniał pan powierzone sobie obowiązki w Korpusie Kadetów”. Niemcewicz w *Pamiętnikach czasów moich* pisze w serdecznych słowach zarówno o pracy Dubois jako wykładowcy literatury francuskiej w Korpusie Kadetów, jak i o swoim z nim spotkaniu w Paryżu w r. 1785. Podróżujący po Polsce Bernouilli korzystał z usług Dubois jako przewodnika. W trakcie opracowywania swoich pamiętników dowiedział się o jego wyjeździe z Warszawy i skomentował to następująco (cyt. za: K. Liske, *Cudzoziemcy w Polsce*. Lwów 1876, s. 215, 216): „Młodzieńcza siła, wielka pracowitość, staranie o dobro publiczne bez względu na siebie, naturalne uzdolnienia do wymowy, przyjacielska wolnomyślność, dobry smak i wielka rozmaitość pożytecznych wiadomości, wszystko to łączy w sobie pan Dubois. Na zmarnowaniu kosztownych materiałów do przyszłych dzieł o Polsce, które widziałem u niego w Warszawie, więcej tracą krajowcy niż cudzoziemcy, choć pierwsi bardziej znać powinni bogactwa i potrzeby swojej ojczyzny [...]”.

Potocki<sup>8</sup>, wcześniejszy protektor niefortunnego Francuza. Z tych wszystkich względów należałoby więc prześledzić ów spór sprzed lat, tym bardziej że wypowiedzane do dziś opinie opierają się na nie dość szeroko ujętej analizie tekstów.

*Esej* ukazany zostanie tu w świetle krytycznego przyjęcia go przez opinię polską, którą najpełniej reprezentuje broszura przypisywana Potockiemu, *Observations sur l'ouvrage intitulé „Essai [...]”*, na jej tle bowiem szczególnie wyraziście widać naukowe i ideowe tendencje Francuza. Wydaje się, że ta konfrontacja, oparta na częstych cytatach z *Eseju* i wyżej wymienionych broszur, pozwoli na uchylenie wobec Dubois zarzutu paszkwilantstwa oraz umożliwi przyjęcie tego autora w poczet zasłużonych dla kraju, który uważał on do końca życia, nie zniechęcony wygnaniem, za swoją drugą ojczyznę.

### Historia nauki w duchu Oświecenia

*Esej* jest dziełem autora związanego mocno z kręgiem Encyklopedystów, z temperamentu i przekonania — reformatora, co zresztą widać z każdego zdania, jakie wychodzi spod jego pióra, a w interesującej nas pracy szczególnie podkreślone zostało w rozdziale wstępnym całości: *O tym, że tolerancja jest niezbędna dla rozwoju nauk*. Ten temperament nie mieści się w ramach wyważonych spokojnie, obiektywnych sądów naukowych, jakie byłyby właściwe tematowi książki. Przelewa się poza nie wielokrotnie falą dyskusji, eksklamacji, apostrof pełnych niemalże lirycznego uniesienia, tyleż szlachetnych co naiwnych, pośpiesznie uogól-

---

<sup>8</sup> Za autorstwem Potockiego wskazywałyby bardzo wyraźne podobieństwa stylu i sposobów argumentacji z broszurą *Uwagi polityczne do prawideł religii i zdrowej filozofii* (1789). Za Estreicherem uważa się Potockiego za autora tej odpowiedzi na *Prawo polityczne narodu polskiego* H. Kołłątaja. Pewniejszym jednak dowodem jest list Potockiego ogłoszony przez J. Rudnicką (*Ignacego Potockiego zapowiedź dzieła „Epoki nauk w Polsce”*. W zbiorze: *Studia i materiały z dziejów nauki polskiej*. T. 2. Warszawa 1954. I nadbitka). W liście tym Potocki zapowiada przygotowywaną przez siebie pracę, której celem ma być ukazanie dziejów nauki w Polsce oraz odparcie wszystkich obcych oszczerstw na ten temat. Pomysł ten, tak ze względu na zagadnienie jak i na sposób jego ujęcia, ma niewątpliwie związek zarówno z *Esejem* jak z *Observations*. Rudnicka odnosi ten list do roku 1796. Potocki w swojej książce chce nawiązać do obrony dobrego imienia Polski w pismach Opalińskiego i Starowolskiego. Przedstawiony w tym liście projekt pracy jest bardzo interesujący, ukazuje koncepcję o wiele dojrzałą i szerszą niż *Esej* (w 20 lat po opublikowaniu tego ostatniego) — cóż, kiedy nie została ona nigdy zrealizowana. Potocki uwzględnić miał też w niej specjalny rozdział: *Polska jako gościnną ziemią obcym*, wraz z gorzkim do tego tytułu komentarzem: „Jakich Polacy właśnie za tę opiekę wolności nauki, uczonych i swobodnego myślenia doświadczyli wymówek, szyderstw i obmowy” (s. 569).

niających, nieraz prowokująco nieścisłych. Jest w tym Dubois cały z ducha swego czasu. Zafascynowany wielką wizją postępu i doskonalenia ludzkości — pojętych uniwersalnie, jako rozwój oświaty, gospodarki, walka z przesadami społecznymi i politycznymi — wszystkie swoje prace poświęca temu celowi. W pełni świadom surowych wymagań, jakie stawia przed podejmującym ten wysiłek praca naukowa, surowo osądza wcześniejszych historycznie pisarzy za odstępstwa w tej dziedzinie — sam nie umie się jednak do ram naukowej relacji ograniczyć.

Zgodnie z zasadą „*Historia magistra vitae*” prezentowane przez Dubois w chronologicznym porządku „opisy” geografii, gospodarki i obyczajowości Polski służą nie tylko satysfakcji rejestratora. Stanowią one płaszczyznę wyjściową do wielkiej propagandy filozofii Oświecenia — antykościelnej, antyfeudalnej, zaangażowanej w walce o postęp i oświatę. To w wieku Oświecenia właśnie (tak często oskarżanym o ahistoryzm) rodzi się potrzeba studiów historycznych nad całokształtem dziejów człowieka (w tym zwłaszcza nauki i kultury). Mają one charakter wyraźnie utylitarny — bądź ukazują drogę, która musiała zostać przebyta, zanim rzeczywistość osiągnęła stan współczesności, bądź wydobywają z przeszłości te elementy, w których świetle staje się możliwa dyskusja z własną epoką na tematy jak najbardziej aktualne. Przykładem takiej świadomości jest początek recenzji książki Dubois:

Człowiek — obywatel, który zajmuje się sprawami swojej ojczyzny, musi interesować się również drogą rozwoju jej nauki i sztuki. Być może obraz wysiłków, które jego rodacy włożyli w rozszerzenie granic świadomości ludzkiej, jest dla niego nawet cenniejszy niż opowiadania o bohaterskich wyczynach [...]. Trzeba sobie życzyć, żeby światli ludzie pisali historię piśmiennictwa swoich krajów rodzinnych, trzeba sobie życzyć, żeby śledzili w niej prawa rozwoju nauk i aby podając krótkie informacje dotyczące życia uczonych i artystów, dokonywali analizy krytycznej ich dzieł. Te warunki spełnia praca pana Dubois<sup>9</sup>.

W Polsce samo podjęcie dzieła z zakresu kultury było wydarzeniem bez precedensu. Dubois zdaje sobie z tego sprawę:

Temat ten nie był jeszcze podejmowany w Polsce. Prawda, że kanonik Janocki opracowywał naukowo autorów polskich, ale nie zajmował się on specjalnie jakimś dziełem, podawał jedynie szczegóły biograficzne i bibliograficzne bez jakiegokolwiek analizy. [wstęp]

Nie ma on aspiracji do doskonałości. Wie, że *Esej* nie obejmuje kompletnego materiału historycznego, ale tłumaczy to tym, iż „nie można w Polsce znaleźć wszystkich znanych dzieł znanych autorów” (wstęp), prócz tego przyznaje, że niektóre prace pomiął świadomie, ponieważ nie okazały się warte uwagi (a więc dokonywał krytycznej selekcji materia-

<sup>9</sup> „Journal Encyclopédique et Universel” 1780, t. 2, cz. 2, s. 251.

łu). Oceniając *Esej* z perspektywy historycznej, trzeba dodać, że na jego kształt (pod względem precyzji rzeczywiście daleki od doskonałości) wpłynął też z pewnością i pośpiech gorliwego autora — Dubois nie chciał tracić lat na skrupulatne przygotowywanie pozycji, której rolę popularyzatorską i publicystyczną uważał za co najmniej równą jej znaczeniu naukowemu.

Pierwszym celem tej pracy jest otworzyć drogę następnym badaczom historii naturalnej Polski oraz zastąpić zbiór wielkiej ilości woluminów, często rzadkich i trudnych do otrzymania dla cudzoziemców. Dlatego też znaleźć tu można dłuższe cytaty [...]. Wielokrotnie też podawałem fragmenty nie odnoszące się do historii naturalnej, ponieważ mogą one się przydać tym, którzy studiują człowieka i sprawy narodu. [wstęp]

Zamierzenia *Eseju* doskonale określił w skrócie „Journal Littéraire de Varsovie”:

Celem pana Dubois było dowieść, że za panowania Stanisława Augusta nauki uczyniły większy postęp niż w jakimkolwiek okresie wcześniejszym<sup>10</sup>.

Rzeczywiście, w tej, nieco uproszczonej, formule można by zamknąć główną ideę *Eseju*, sławiącego tolerancję, rozumną świadomość obywatelską, która naukowcom każe podejmować badania ku pożytkowi kraju i oczekiwać ich poparcia ze strony panującego monarchy. Zawarta jest w tej książce wielka apoteoza wieku Oświecenia, której służy zestawienie dorobku epok poprzednich, oraz szczególnie osoby króla jako protektora i mecenasu kultury narodowej. Ona to właśnie ściąganie na Dubois najostrzejsze ataki.

Najłatwiej dziś chyba ocenić materiał rzeczowej analizy *Eseju*. Nie budził on także sprzeciwów (poza wyjątkami, o których później) i polskich XVIII-wiecznych polemistów. Gdyby chcieli oni nawet dyskutować w tej mierze, byłoby im trudno powoływać się na jakieś wzory, ponieważ poza wspomnianymi pracami bibliograficznymi Janockiego i tłumaczeniem Carlencasa *Historii nauk wyzwolonych* nie było po prostu w kulturze polskiej żadnej pozycji, z którą można by dziełko Dubois porównać. W książce swojej daje on przegląd autorów — od Erazma Stelli (1518), poprzez Strykowskiego, Kromera, Miechowitę, Herbersteina, Willickinsa, Schröfera, de Wetta, Sarnickiego, Krasińskiego, Święcickiego, Ogera, Starowolskiego, Cellariusza, Opalińskiego, Beauplana, Zeillera, Connora, Tylkowskiego, Rzączyńskiego, aż po współczesnego sobie Karola Wyrwicza. Jak lojalnie zapowiedział we wstępie, jest to lista w pewnym stopniu przypadkowa. Obejmuje to, co autorowi udało się zebrać, a co wiązało się z szeroko pojętą nauką o ziemi — a więc geografię, często

<sup>10</sup> „Journal Littéraire de Varsovie” 1778, z. 4. Jest to ostatni zeszyt tego wydawnictwa. Po ukazaniu się tej recenzji zostało ono wstrzymane.



elementy etnografii, geologii, botaniki i zoologii. Autorzy są znani i mniej znani: kronikarze, historycy, politycy, żołnierze, w wyjątkowych wypadkach przyrodnicy, chemicy czy lekarze, przy czym wypowiedzi tych ostatnich ceni Dubois szczególnie ze względu na solidne naukowe podstawy obserwacji. Na wstępie jednak wyraża opinię, która do żywego dotknęła społeczeństwo polskie: historia i geografia były dotąd w Polsce dziedzinami zaniedbanymi, ci zaś, co je uprawiali,

przepisywali jedni od drugich, nie opierając się na własnej obserwacji: popisywali się suchą i błędną terminologią, nie zwracając uwagi na względy praktycznej użyteczności swojej pracy. Geografowie zapisywali nazwy miast i prowincji bez podania wystarczających danych co do położenia geograficznego, temperatury, produkcji, handlu itp. Nie omieszkali natomiast szczegółowo opisać tarczę herbową każdej prowincji, każdego miasta, podać kolor jego flagi itp. [90]

Zarzuty sformułowane w ten sposób wypływają z założeń autora *Eseju*. Zdaje on sobie sprawę z warunków, jakie powinny spełniać prace o charakterze naukowym. W ocenie prezentowanych pozycji będzie analizował umiejętność szerokiej, wnikliwej, prowadzonej osobiście i wszechstronnie obserwacji (lub oparcie się na odpowiednio sprawdzonych źródłach), krytycyzm, rzeczowość, rzetelny obiektywizm oraz użyteczność pod względem społeczno-gospodarczym. Wszędzie tam, gdzie się z wyżej wymienionymi cechami zetknie, oceni wysoko starania autora i jego dzieło, choćby nie było ono szczególnie ambitne.

Dobrze zrobiony opis rośliny, zwierzęcia czy kamienia jest bardziej użyteczny niż na nowo wynajdywane klasy czy gatunki [...]. [135]

Dyskwalifikuje natomiast bezlitośnie te prace, w których dostrzeże kompilatorstwo, efekciarstwo, posługiwanie się nie sprawdzonym, niezgodnym z prawdą materiałem.

Każdego z omawianych przez siebie pisarzy przedstawia (oczywiście bardzo skrótowo) na tle swojej epoki, jeśli to możliwe — z niewielką notą biograficzną, przy czym dowodzi nawet potrzeby uwzględniania takich informacji dla pełniejszej oceny omawianego materiału. Należy przyznać, że stara się myśleć historycznie, bierze pod uwagę warunki czasu i miejsca, usiłuje nawet zdobywać się na bezstronność (choć przychodzi mu to z dużym trudem), jak np. w wypadku dość surowo ocenionego Starowolskiego:

To było wiele, ogłaszać projekty reform w centrum zamętu i fanatyzmu, szukać w tych warunkach możliwości doskonalenia prawodawstwa poprzez dzieło o prawie, próbować rozniecić szlachetne współzawodnictwo poprzez pochwały poetów, oratorów i rycerzy [...]. Jeszcze więcej znaczyło nie zniechęcać się i wydawać na świat tak często i tak ogromną liczbę pism w epoce, którą

powszechnie rządziła ignorancja — a jednak *Polonia* albo *Status Poloniae* to jest za mało. Można się było spodziewać czegoś lepszego po człowieku tak świątym. [199]

Ogólnie rzecz biorąc, gdy odczytujemy dziś *Esej*, odnajdujemy w warstwie merytorycznej rzeczowy, obiektywny krytycyzm, raczej bezstronne, choć dość surowe spojrzenie na dorobek polskich „naturalistów” z próbą wybrania z ich pism tego, co dla ludzi Oświecenia może stanowić interesującą i wartościową lekturę. Jego współczesnym jednak taka postawa wydała się jaskrawo krzywdząca dla piśmiennictwa polskiego. Ujemnie osądził Dubois w *Eseju* zaledwie cztery na dwanaście szerzej omawianych sylwetek, a przy takich, jak Strykowski, Miechowita, Sarnicki, Święcicki, Rzączyński, wypowiedział słowa szczerzego uznania. Uzasadnienia ocen krytycznych są zupełnie przekonywające i trudno w nich dopatrzeć się obrazy narodu polskiego. Np.:

Nie odmówię mu [tj. Kromerowi] ani barwnej wyobraźni, ani subtelności umysłu, ale ośmielę się powiedzieć, że zupełnie nie miał talentu, że jego ton proroczy, wyszukane wyrażenia, styl nadęty, gadulstwo bezgraniczne i pozbawione smaku świadczą na korzyść mego sądu; powiedziałbym, że wzniosłość połączona z kompilacją nie znamionuje człowieka twórczego [...]. Widać, iż poświęca on prawdę dlatego, żeby się podobać, iż często wnioski są sprzeczne z faktami, które podaje. [108]

Jednym słowem, Starowolski powiększył tłum tych mdłych chwalców, którzy w swoich niesmacznych panegirykach zanudzają czytelników kosztem prawdy. To, na nieszczęście, jest wspólny błąd prawie wszystkich, którzy do tej pory pisali po łacinie o dziełach polskich. Zaślepieni przez ogromny entuzjazm — do wybaczenia, co prawda, jeśli chodzi o dobrych patriotów — przeładowywali swoje pisma niepotrzebnymi imionami tłumy insektów literatury, takich, którzy fabrykowali hymny albo modlitwy, wygłaszali złe kazania, tworzyli nudne komplementy, pisali ciężką, rymowaną prozą na cześć żywych i umarłych, itp. [196]

Ostro gani „karygodną niedbałość”, z jaką Krasiński podawał nieprawdziwe wiadomości na temat bogactw naturalnych Polski czy jej przyrody (170).

Przeciwagę, i to wcale pokaźną, ocen krytycznych stanowią słowa uznania dla rzetelnych obserwatorów, bezinteresownych pracowników nauki, którzy nie szukają w pracy swojej zaspokojenia własnych ambicji lub drogi schlebienia współczesnym sobie, ale służą skromnym, rzetelnym wysiłkiem dobru społecznemu. Do takich zaliczony został Strykowski —

gdyby żył dzisiaj, oddałby zapewne najcenniejsze usługi swojej ojczyźnie i literackiej Europie przez swój świetny umysł i sposób obserwacji. [103]

Zasługi Mateusza Miechowity łączą się w świadomości Dubois szczególnie wyraźnie z postawą i działalnością pozaliteracką pisarza oraz wy-

bitnymi osiągnięciami w zakresie służby publicznej, jak zakładanie szkół, szpitali i bibliotek, ufundowanie nagrody za prace w dziedzinie astrologii i medycyny (choć nie bez wytknięcia owego zainteresowania astrologią!), opieka nad Uniwersytetem Jagiellońskim. Jest to człowiek, który „w piśmie swoich okazał załączek zdrowego krytycyzmu i zmysł oświeconego obserwatora” (127). Przychylnie oceniona została w *Eseju* również sylwetka Stanisława Sarnickiego:

Widać, że ma wiele erudycji, że wyrósł na lekturze starożytnych, a nie miał przesądów swojej własnej współczesności. [164]

Jedna z najwyższych ocen odnosi się do Andrzeja Świącickiego, ponieważ „Zdecydował się opisać dokładnie pewien określony obszar kraju [...]” (175; podkreślenia B. K.).

Z ogromnym entuzjazmem pisze Dubois o epoce rozumu i oświecenia rozkwitającej w Polsce wszechstronnie pod rządami Stanisława Augusta, w którego osobie widzi ucieleśnienie ideału władcy. Zdaje sobie sprawę z tego, że łatwo spotkać się może z zarzutem schlebienia panującemu, poprzedza więc wypowiedzi swoje na ten temat zastrzeżeniem:

Nie po to, żeby palić kadzidło przed uwielbianym bożkiem, ani ze złe pojętego entuzjazmu, ani też w jakimkolwiek interesie, ale jedynie ze względu na prawdę muszę ocenić panowanie Stanisława Augusta jako epokę smaku, filozofii i sztuk w Polsce [...]. Ten rok 1775 stanowi również najświetniejszą epokę dla historii naturalnej i rolnictwa. Pod okiem panującego oświecona Komisja Edukacji Narodowej, komisja, której model Polska stworzyła właśnie, ofiarowuje nagrody za najlepsze podręczniki historii naturalnej i agronomii. Po raz pierwszy oto zjednoczeni obywatele wprowadzili nauki ścisłe do publicznego wychowania. [wstęp]

Żadna jednak z tych uwag pozytywnych nie złagodziła potępienia, z jakim spotkała się książka Dubois. W czymże szukać należy źródła oburzenia i frontального ataku opinii polskiej, dotkniętej do żywego? Wydaje się, że dokonało się to na kilku płaszczyznach, a kto wie, czy nie najważniejszą z nich była dysproporcja między teoretycznym, ideowym stanowiskiem królewskiego radcy dworu<sup>11</sup> a realną sytuacją polityczną, obyczajową i społeczną miejsca i momentu historycznego, w którym rozwinął on swoją działalność.

<sup>11</sup> Ów tytuł (*Conseiller de la Cour*) Dubois cenił sobie bardzo wysoko. Używał go stale w listach do króla, a z korespondencji jego widać, że rozumiał go nie tylko formalnie. Listy te uderzają tak przywiązaniem do osoby królewskiej, jak wyraźnym pragnieniem (według jego własnego określenia) własnej użyteczności na wszystkich polach, jakie oddalonemu od Warszawy są w ogóle dostępne. Listy te pełne są informacji o ciekawych bieżących wydarzeniach naukowo-kulturalnych, omawiają przesyłane królowi publikacje. Również korespondencyjnie załatwia Dubois przyjęcie króla na członka Królewskiego Towarzystwa Rolniczego w Paryżu.

### Cudzoziemiec

Młody reformator znalazł się w r. 1775 w samym centrum polskiej rzeczywistości, o której skomplikowaniu miał prawdopodobnie niewielkie wyobrażenie. Pozwalają się tego domyślać, utrzymane w dość osobistym tonie, uwagi we wstępie do *Eseju*, gdzie autor ubolewa nad słabą znajomością zagadnień polskich na Zachodzie. Badający ten problem zgodnie stwierdzają krytyczny stosunek ówczesnej opinii europejskiej do cech ustrojowych polskiej Rzeczypospolitej, stanu cywilizacyjnego przeciętnej masy szlacheckiej. Tymczasem Dubois w Warszawie odnalazł teren żywej, twórczej pracy intelektualnej, artystycznej, zetknął się z ludźmi niepospolitego formatu, którym przewodził — jeszcze bardziej niezwykły król. To wywołało u Dubois entuzjazm i wybuch energii, z jaką przystąpił do pracy w wielu różnych dziedzinach naraz. Wątpliwe, czy miał czas na wnikliwsze obserwacje sytuacji polityczno-społecznej. Szkoła Rycerska, Komisja Edukacji Narodowej, „polski Wersal” Stanisława Augusta — oto świat, w którym, otoczony życzliwością wysokich protektorów, zapragnął Dubois przyczynić się do zrealizowania kuszącej wizji oświeconego państwa. Wizja ta różniła się nie tylko od konkretnej polskiej rzeczywistości po r. 1772 — co byłoby dość zrozumiałe. Wchodziła ona jednak w nieunikniony konflikt również i z tymi perspektywami, jakie działacze wczesnego Oświecenia w Polsce uważali w swoich warunkach za możliwe do realizacji nawet w dalekiej przyszłości, jakie ośmielali się przedstawiać do akceptacji powszechnej opinii szlacheckiej. Zbyt ostre sformułowania, zbyt daleko posunięty program reform (pominając czujność wysokich gwarantów) groziły zjednoczonym sprzeciwem wszystkich Makaróńskich, Staruszkiewiczów, Pieniackich i Hałaśnickich. W warunkach politycznych szlacheckiej demokracji zwracano jednak uwagę nie tylko na śmielsze treści; równie ważna była forma ich podania, nie dotykająca zbyt osobiście honoru sarmackiego i bezpieczeństwa złotej wolności.

Dubois zawarł w *Eseju* przede wszystkim bezkompromisową i daleko posuniętą krytykę istniejącego *status quo*, połączoną z projektami reform, bez uwzględnienia jednak jakichkolwiek aktualnych napięć politycznych czy społecznych. Zasada głoszonej w jak najszerszym słowa tego znaczeniu tolerancji wraz z wolnością słowa (i ograniczeniem roli Kościoła i religii w życiu umysłowym), potępienie w zdaniach najostrzejszych, godnych Staszica, magnaterii i bogatej szlachty za ich egoizm, feudalne przywileje i marnotrawstwo, gorąca pochwała ludu i akcentowanie potrzeby reform społecznych, które tej warstwie przyniosłyby pełny rozwój gospodarczy oraz możliwość awansu społecznego i kulturalnego, przeciwstawienie ciasnemu, szlachecko-polskiemu patriotyzmowi szerokich treści

pojęcia ludzkiego obywatelstwa — taki program był nie do przyjęcia nie tylko dla całego, konserwatywnego przecież w swoich masach, społeczeństwa szlacheckiego; był nie do przyjęcia już nawet dla czołowych działaczy występujących przed okresem Sejmu Czteroletniego.

Sprawę utrudniała forma wypowiedzi Dubois, nie mająca nic wspólnego z ostrożnym i dyplomatyującym językiem literatury lat siedemdziesiątych. Są to lata, kiedy utrzymuje się jeszcze wiara w skuteczność pedagogicznych zabiegów społecznych. Przekonanie takie wyraża opinia polskiego dyskutanta:

Gdy się chce napisać rzecz pożyteczną dla jakiegoś narodu, nie należy go ranić, szokować, deprecjonować. Każdy mądry Polak, każdy obywatel, który chce się dokształcić, wdzięczny panu będzie za refleksje i motywy, dla których chce go pan zainteresować studiami w dziedzinie przyrody. Ale jeżeli chce pan mieć rezultaty, trzeba unikać traktowania Polaków jako „ignorantów, nietolerancyjnych, próżniaków, ludzi, którzy dopiero co zaczęli się uczyć”. Czy rzeczywiście reprezentuje pan tę oświeconą epokę, epokę grzeczności XVIII wieku; czy to naprawdę pisze Francuz, wzór uprzejmości — tym tonem, wobec narodu, który go przyjął, karmi, ochrania? <sup>12</sup>

Kto wie, może niektóre spośród krytycznych uwag Dubois dotyczących zbytku, niegospodarności czy nietolerancji uszłyby pisarzowi polskiemu; nie uszły i ująć nie mogły cudzoziemcowi — w warunkach ogólnego nastroju wrogości i podejrzliwości wobec obcych.

Nastroje te były silnie zakorzenione jeszcze w przesadach epoki sarmackiej, gdy z pojęciem cudzoziemca (a do tego Francuza) wiązało się niebezpieczeństwo *absolutum dominium*. W wieku XVIII niepokój podobny budziły szeroką falą napływające z Zachodu prądy nowoczesnej filozofii, z dużymi oporami torującej sobie drogę na szlakach myśli polskiej. Wroga postawa najszerszych mas szlacheckich, wynikająca z poczucia zagrożenia stanu posiadania, łączyła się jednak w wyższych warstwach ze snobowaniem się na francuski styl życia obejmujący język i zewnętrzne formy obyczajowe. W efekcie spotkamy w drugiej połowie XVIII w. zjawisko paradoksalne — z objawami niechęci wobec cudzoziemców występują tak przedstawiciele sarmackiej reakcji, jak zwolennicy daleko posuniętych reform i postępu społecznego. W pierwszym wypadku atakowana bywa zazwyczaj treść nowej filozofii, tendencje antykościelne i antyfeudalne, w drugim — spłycona, przyswojona powierzchownie moda francuska, sprowadzająca się do paplania złą francuszczyzną i trwonienia pieniędzy w paryskich domach gry. Czasem pisarz wygłasza pochwałę wpływu uczonych cudzoziemców, bez których trudno byłoby mu sobie wyobrazić rozwój współczesnego życia, i równocześnie kry-

<sup>12</sup> *Observations* [...], s. [11, 12, 17]. (Broszura nie paginowana.)

tykuje pusty blichtr form obyczajowych, stroju i języka. I odwrotnie, bezmyślnie przyjmujący obce wzory oburzają się na cudzoziemców-fachowców, sprowadzanych do Polski w związku z rozwojem jej życia gospodarczego i naukowego. Status cudzoziemca w Polsce nie był jednoznaczny — przejmującą świadomość wagi tego problemu wyraża w gorzkich słowach *Esej*:

Nazwijcie cudzoziemcami zmanierowane i błyszczące automaty, które ze swoim nie zaspokojonym zmysłem luksusu żądają coraz to czegoś nowego od swoich współobywateli; nazwijcie cudzoziemcami tych ciemnych i kostycznych nacjonalistów, którym sprawia przyjemność zalewanie żółcią swojej satyry zarodków młodych talentów; nazwijcie wreszcie cudzoziemcami bogaczy i żarłoków, którzy kupują zbrodnię i lekceważą cnotę; ale nazwą tą nie obarczajcie człowieka, który mówi do innych ludzi — braćmi moimi jesteście i będę wam tak użyteczny, jak potrafię. [233]

Oczywiście — nie ułatwiała tej sytuacji owa plejada dworskich przetegowanych Stanisława Augusta, w cyniczny sposób wykorzystujących życzliwość królewską. Nie ułatwiała jej w końcu publikacje wielu Francuzów, przejezdnych i obserwatorów polskiego życia społecznego, kulturalnego i politycznego. Przeważnie były one bardzo krytyczne, zwłaszcza w latach 1775—1789<sup>13</sup> nasiliła się fala tego krytycyzmu, skierowanego przeciwko niewoli chłopów, pozorom wolności szlacheckiej, osobliwościom instytucji i ustroju politycznego Polski. Stanowisko Dubois w ogólnych zarysach zgodne jest z tą postawą. Najważniejsze zaś, iż sympatie Zachodu w tym czasie skierowane były w stronę Rosji i Prus, a koncepcje rządów oświeconego absolutyzmu, wcielone w systemach Katarzyny II i Fryderyka Wielkiego, znajdowały wśród Encyklopedystów nawet entuzjastów. Daremnie byłoby szukać tych entuzjastów w Polsce w kilka zaledwie lat po roku 1772.

Na płaszczyźnie właśnie zagadnień politycznych *Esej* Dubois wykazuje naiwność najbardziej do dziś rażące. Odbija się w nim ten charakterystyczny dla Zachodu zachwyt nad systemem oświeconego absolutyzmu „znad Newy i Tagu”, który realnego położenia politycznego Polaków w ogóle nie bierze w rachubę, kreśląc łatwym piórem idylliczne obrazy:

Od Newy do Tagu na tronach widać obywateli — koniec z przewrotami, koniec z wyprawami krzyżowymi; władcy rywalizują o to, który będzie najbardziej kochany, który przysporzy więcej dobra ludzkości. Patrzenie nad brzeg Szprewy, na tego filozofa na tronie [...] A mógłbym podać i inne przykłady, jak Katarzyna II udoskonaliła dzieło stworzone przez Piotra Wielkiego, jak tworzyła sama, jak wzmocniła blask swego tronu, jak go upewniła, a wszystko drogą tolerancji [...]. [14]

<sup>13</sup> Omawiają ten problem Wołoszyński (*op. cit.*, s. 63, 67) i Fabre (*op. cit.*, s. 92).

Nie dziwi nas ostre wystąpienie autora polskiej odpowiedzi na *Esej*, który w tym miejscu traci nad sobą panowanie i daje się wyprowadzić ze spokojnego toku dyskusji:

Można by uwierzyć, czytając pańską piękną tyradę, że wszyscy mieszkańcy Europy są najszczęśliwsi w świecie, że nie zdarzają się tam uzurpacje, samowolne zdzierstwa, pobieranie gwałtem żołnierza, łyzy, ofiary na ołtarzu ambicji i chciwości! Zatrzymaj się pan w swoim śmiałym locie od Newy do Tagu. Gdzie pan żyje? Jakimi oczyma widzi pan teatr świata?<sup>14</sup>

W przedstawionym powyżej zderzeniu dwóch postaw — tę realistyczną, bezlitośnie zdeterminowaną konkretnymi warunkami brutalnego politycznego układu, reprezentuje Polak. Cudzoziemiec, wolny od owych zależności, nie wyczuwa ich ciężaru i swobodnie snuje utopijne koncepcje. Z płaszczyzny tej samej swobody stać go na zdumienie i zgorzenie wobec napięć rządzących stosunkiem Polaków do Niemców, wyrażone wzniosłym, choć mocno irytującym polskich czytelników zwrotem:

O Polacy! Jeżeli nazywacie się humanistami, jeżeli wśród narodów Północy wyróżnacie się słodyczą, uprzejmością, gościnnością, sposobem myślenia szlachetnym i bezinteresownym, będziecie musieli przyjąć ten wyrzut, który ma na celu zacieśnienie więzów społeczeństwa ludzkiego [...]. [330]

Polski dyskutant na przykładzie ostatnich lat historii swojego kraju poznał smak owych więzów i ma na nie zupełnie inny pogląd, toteż wyraźnie oddziela w odpowiedzi stosunek do rządu i jego polityki (a trudno w niej nie znaleźć powodów do uraz, przyznaje to nawet sam Dubois) od stosunku wobec ludzi — obywateli narodu niemieckiego.

Czyżby pan nie wiedział o ogromnej liczbie Niemców zamieszkałych w Polsce, dobrze tu usytuowanych, zaopatrzonych we wszystko i bezpiecznych? Niech pan ich spyta, czy żyją spokojnie, czy są szczęśliwi, czy mają przyjaciół? Czy w końcu chcą się tego wszystkiego wyrzec i wyjechać? Ich odpowiedź będzie odpowiedzią na pańskie insynuacje<sup>15</sup>.

Wzniosłe, aczkolwiek naiwne marzenia oświeceniowego utopisty otrzymały w tym dialogu ze strony polskiej gorzki komentarz polityczny.

### Problemy tolerancji

Ale nie te nawet sprawy zdecydowały, że poczuła się dotknięta znakomita większość czytelników. Przede wszystkim zaszkodził Dubois rozdział wstępny, *O tym, że tolerancja niezbędna jest do rozwoju nauk*. Jak skrawo zderzyły się tu szlachetność tendencji, intuicyjnie trafne widze-

<sup>14</sup> *Observations* [...], s. [5].

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. [19].

nie problematyki życia ideowego i kulturalnego w Polsce tak współczesnej autorowi, jak widzianej w perspektywach jej przeszłości historycznej — z naiwną, teoretyczną jedynie znajomością szczegółów zagadnienia. Jasno i otwarcie pada tu żądanie pełnej, szerokiej tolerancji (skierowanej oczywiście przeciwko dominującej roli Kościoła katolickiego w Polsce), przejawiającej się w wolności słowa. I to właśnie zostało przyjęte generalnie z największym oburzeniem.

Mianowicie *Esej* dotknął problemu wciąż drażliwego dla opinii publicznej. Od momentu narzuconej z zewnątrz gwarancji, u której podstaw leżał pretekst nieustępliwości religijnej w sprawie dysydentów, od klęski konfederacji barskiej i pierwszego rozbioru upłynęło zaledwie kilka lat, i to lat, które niewiele pod tym względem nauczyły społeczeństwo szlacheckie. Tradycja dawnego szkolnictwa dokonała tu podstawowego dzieła, a konfederacja barska połączyła ostatecznie w powszechnej świadomości ideę wiary i Kościoła z ideą ojczyzny, toteż kategoryczne żądanie pełnej tolerancji, wolności myśli itp. odczytano jako zamach na podstawy bytu narodowego.

Rzecz zrozumiała, że przy takim nastawieniu antykościelne, nawet antyreligijne wystąpienia Dubois spotykają się z najwyższym potępieniem. Wyrażają je wspomniane tu już broszury polemiczne. Autor jednej z nich podejmuje konsekwentną obronę katolicyzmu we wszystkich punktach zaatakowanych przez Dubois, zakładając, że religia, i to właśnie katolicka, jest w swoich funkcjach społecznych nie do zastąpienia. Zastrzega się wprawdzie:

Nie jestem wielbicielem wypraw krzyżowych ani apologetą nocy św. Bartłomieja. Nie ogniem ani żelazem chciałbym występować przeciw ludziom, których jedyną zbrodnią jest to, że zostali oszukani [...] <sup>16</sup>.

Reprezentuje jednak przekonanie, że tolerancja podważy prawa religii katolickiej, a bez tej z kolei autor nie może sobie wyobrazić istnienia mocnych i trwałych podstaw etyki:

Jakaż dobroczynna gwiazda zjawi się przed moimi oczami, żeby rozproszyć te zachwycające ułudy formowane z różnych stron przez równie mylące blaski, kuszące jasności? Co będzie moim przewodnikiem, co rozświetli mi moje wątpliwości, wzmocni moją słabość — mówiąc krótko, kto mi da religię, żeby zrobić ze mnie obywatela, patriotę, człowieka prawnego i sprawiedliwego? <sup>17</sup>

To pytanie retoryczne kończy się eschatologiczną wizją straszliwego zamętu pojęć filozoficznych i moralnych, niechybnie grożącego jako konsekwencja wprowadzenia pełnej wolności myśli i słowa.

---

<sup>16</sup> *Lettre* [...], s. [9]. (Broszura nie paginowana.)

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. [11].



Można przypuszczać, że ten właśnie pogląd, dla którego główna teza Dubois była nie do przyjęcia w całości, od podstaw, podzielała opinia publiczna. Najbardziej interesujące są jednak argumenty polemiczne tej broszury, którą przypisuje się Ignacemu Potockiemu. Ukazuje bowiem ona partnera, z którym dyskusja w ogóle jest możliwa, a którego stanowisko pozostanie na długo charakterystyczne dla polskiej argumentacji w kampanii za i przeciw tolerancji. Można by je określić jako postawę umiarkowanego realizmu połączonego z dumą narodową, wywodzącą się z przekonania o tradycyjnej w dziejach Polski zasadzie tolerancji.

W ujęciu Dubois Polska trzy razy przeżyła epokę szeroko pojętej tolerancji i wolności myśli, za każdym też razem ta swoboda owocowała głęboką nauką i szlachetną ambicją kulturalną. Były to rządy Kazimierza Wielkiego (do którego Dubois czuł szczególny sentyment), Zygmunta Augusta oraz epoka stanisławowska, zdążająca aktualnie ku swoim największym osiągnięciom. W innych jednak okresach dziejów Polski widzi on wszechwładztwo Kościoła katolickiego, fanatyzm i ślepy obskurantyzm, w którego atmosferze możliwe było spalenie dzieła, „ponieważ zostało ono wydrukowane przez heretyka, a to właśnie zdarzyło się najlepszej pracy Sebastiana Klonowica, którego nazywano Owidiuszem Sarmackim [...]” (32).

Polski dyskutant znalazł się tu w trudnej zaiste sytuacji — bo i jak przeczyć faktom? Ułatwia mu jednak sprawę skłonność Dubois do budowania teorii uogólniających, obowiązujących powszechnie. W duchu swojej epoki tworzy on systemy, w których spoistości łatwo dostrzec znaczne braki. Podobnie jak ryzykowne jest przekonanie, że „wymowa, filozofia i nauki ściśle są domeną dusz republikańskich, sztuki wyzwolone zaś doskonałą się głównie w systemach monarchicznych” (5) (które spotyka się oczywiście ze zdecydowanym sprzeciwem polskiego oponenta), tak też autorowi nie udaje się dowieść w konkretnych sytuacjach następującego sądu:

Gdziekolwiek na tej scenie świata zwrócę oczy, nigdzie nie widzę kultury, nauk i sztuk bez tolerancji; widzę, że postęp w poszczególnych dziedzinach wiedzy jest wynikiem postępu tolerancji; widzę w końcu, że w kraju nietolerancyjnym poszczególne gałęzie nauk robią o tyle większy lub mniejszy pożytek ze swoich osiągnięć, o ile mają większy lub mniejszy związek z opiniami religijnymi. [10]

Powyższa teza jest wprawdzie ustawiona pewnie i brzmi przekonująco, ale szczegółowe jej rozwinięcie na konkretnych przykładach daje dyskutantom możliwość poważnego zakwestionowania całości dowodu, tym bardziej że autor nawet nie usiłuje zgromadzić odpowiednio przekonujących argumentów — wręcz przeciwnie, czytelnika uderza ich powierzchowność (np. w próbie tłumaczenia zastoju kulturalnego epoki saskiej

obojętnym stosunkiem panującego do obcego mu środowiska) lub zgoła naiwność:

Patrzcie nad brzeg Szprewy, na tego filozofa na tronie, który nie szczyli się cedrem i hyzopem, ale opiera swoją chwałę na znajomości człowieka, miłości dobra i prawdy [..]. [14]

W wypadku kiedy Dubois opiera się na zwartym konstrukcyjnie systemie, podważenie przykładów ilustrujących podważa i sam system. To stwierdza też polski polemista i korzysta z podsunętej okazji. Gorzej jednak jest z faktami. Żeby dowieść, że Dubois nie ma racji, autor *Observations* stara się koniecznie umniejszyć ich znaczenie:

W istocie jest to ostatni krzyk mody, że wszystkie pisma afiszują się z filozofią antyreligijną; choćby pisały o metodzie sylabizowania, muszą w to wmieszać rozważania nad religią, tolerancją, wolnością myśli itp. Daleki od wszystkich zasad nietolerancyjnych, kocham prawdę, kocham ludzi i staram się tego dowodzić w polu mego własnego działania. Pogardzam nietolerancją *o k r u t n ą* i *d e s t r u k t y w n ą*. Boję się, że pana rozumowanie jest słuszne, pana refleksje prawdziwe, ale „*non erat hic locus*”. Przede wszystkim to nie Polakom trzeba robić wyrzuty z powodu nietolerancji, w naszych kronikach nie znajdzie się, na szczęście, ani wypraw krzyżowych, ani dragonad, ani nocy św. Bartłomieja... Jeśli odnajdzie pan u nas jakieś akty gwałtu albo represji na podłożu religijnym, to były fakty *w y j ą t k o w e*, jeżeli wydawano prawa, które gwarantując własność i bezpieczeństwo osobiste dysydentów, zabraniały im jednak wejścia do senatu i innych godności Rzeczypospolitej, jeżeli te prawa obchodziły się surowo z pewnymi zgubnymi dogmatami, to był to przejaw bardziej *z d r o w e j* *p o l i t y k i* niż wyników nietolerancji<sup>18</sup>.

Jak widać, broni on prawa Polski do tradycyjnego miana kraju tolerancji i wolności religijnej — jedynie argumentem, że *n i e u r z ą d z a ła o n a* wypraw krzyżowych, dragonad i nocy św. Bartłomieja. Uważa też, że Francuz nie ma prawa pouczać Polaków o tolerancji, bo czyż we Francji lub zwłaszcza w Anglii jest pod tym względem lepiej niż w Polsce? Łatwo dostrzec, że odbywa się tu jedynie pomniejszanie rangi zarzutu oraz przerzucanie ciężaru oskarżenia na stronę dyskutanta. Ten brak argumentów ujawnia się w charakterystyczny sposób, kiedy na zarzut, że nietolerancja hamowała rozwój kultury, oburzony Polak przytacza przykłady wielkiego rozwoju myśli, nauki i sztuki w Polsce w epokach panowania... Kazimierza Wielkiego, Zygmunta Augusta i Stanisława Poniatowskiego, co przecież nie jest niczym innym jak tylko przyznaniem racji przeciwnikowi.

Nieco inaczej kształtuje się dyskusja wobec problemu wolności słowa. Dubois popełnia tu znów poważny błąd, tym razem polegający na braku konsekwencji. Dążąc do obrony wolności słowa i druku — zgodnie

<sup>18</sup> *Observations* [..], s. [3, 9]. Podkreślenia B. K.

z zasadą, że tylko nie skrepowana wymiana myśli umożliwi człowiekowi docieranie do prawdy — wycofuje się z niej w praktycznych rozwiązaniach społecznych:

Wolność prasy jest jedną z koniecznych konsekwencji tolerancji religijnej, daleki jestem jednak od tego, żeby wierzyć, że może być ona absolutna. Musi mieć swoje granice, jak ma je i tolerancja. [23]

Granice te, według Dubois, wyznaczone są przez zdrowy rozsądek, ogólne zasady moralności oraz wzgląd na obyczaj, uszanowanie osoby panującego (znamienne potępienie „angielskiej kanalii obrzucającej błotem powóz swego monarchy lub ulotnej broszury szkalującej nielitościwie człowieka zasług” (24)) — te ustępstwa muszą go więc doprowadzić do niespodziewanej konkluzji:

Jeżeli mi w ręce wpadnie któraś z tych bezbożnych prac, gdzie autor nie oszczędza spraw ani boskich, ani ludzkich i podważa fundamenty moralności, zdrzę i sam zawołam do teologów, żeby ją wyklęli, a do magistratu, żeby ją [tj. książkę] spalił! [24]

Cała wewnętrzna sprzeczność takiego rozumowania zamknięta została w pytaniu:

Dlaczego nie jest dozwolone każdemu człowiekowi dobrej woli publikować owoców swego trudu, jeżeli nie atakują one ani moralności, ani państwa? [26]

Polega ona na tym, że nic tu nie jest sprecyzowane — ani dobra wola, ani moralność, ani dobro państwa, a wiadomo powszechnie, że rzadko zdarza się spotkać terminy tak wieloznaczne, jak użyte powyżej. Nic też dziwnego, że polski dyskutant z lekką ironią wskaże na tę sprzeczność:

Pogląd pana jest jak najślusniejszy, równie chwalebna troska o rozwój sztuki i literatury; czego nam tu tylko brak, to sposobów — pewnych, jasno określonych, które by umożliwiły realizację tych wszystkich wspaniałych teorii [...] <sup>19</sup>.

Ponieważ z nich dwóch Potocki właśnie — jeśli to on rzeczywiście jest autorem tej odpowiedzi — zdaje sobie sprawę z tego, że jeżeli granice wolności wyznaczane być mają kryteriami dobra państwa i moralności, to przede wszystkim sprecyzować trzeba konkretne treści objęte przez te kryteria. Z naiwnym entuzjazmą dobrej woli dyskutuje tu praktyk-polityk, z płaszczyzny realnego prawodawstwa oceniający zakres i warunki dostępnej wolności. Toteż nie bez złośliwości proponuje on młodemu entuzjaście sprecyzowanie terminów „człowiek dobrej woli i uczciwy”. Kto ma o tym sądzić i na jakiej podstawie? Polski publicysta wydaje się przekonany, że roli Kościoła w tym względzie nic nie jest w stanie zastąpić.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. [9].

W kontrowersję tu wchodzi oto dwa stanowiska, które na tle ogólnej wiedzy o wysiłkach przedstawicieli Oświecenia w zakresie odnowy etyki nabierają wyjątkowej wyrazistości. Z Anglii w XVIII w. idą na Europę potężne wpływy myśli etycznej zrywającej z dogmatycznym, religijnym uzasadnieniem, a przyjmowanej szeroko zwłaszcza we Francji. Ustawę o tolerancji (spod której wyjęci zostali katolicy i ateści), przyjętą przez Francuzów z entuzjazmem, ogłoszono w Anglii w roku 1689<sup>20</sup>. I ta myśl etyczna Anglii, będąca fundamentem dalszego rozwoju laickiej myśli moralnej, opiera się właśnie na zasadach *common sense*'u, które odnaleźć można w całej postawie Dubois, a których wspólną cechą stanowi fakt, że choć są tak łatwo wyczuwalne, niesłychanie trudno je uzasadnić.

W Polsce czyniono już próby wprowadzenia świeckich zasad moralności (A. K. Czartoryskiego *Katechizm kadecki* — 1774), Dubois mógł więc widzieć jakieś podstawy do występowania w duchu szerokich perspektyw wolnej myśli. A jednak trzeba by, nieco zmieniając cytowaną przez Potockiego maksymę, powiedzieć: „*Non erat hic tempus*”. Polski polityk, w tym okresie reprezentujący stanowisko politycznej opozycji, bardziej obawia się, jak można wnosić, chaosu, którym grozi podważenie porządku ustalonego tradycją, niż martwego ciężaru tej samej tradycji, siłą bierności hamującej rozwój myśli — toteż przyznając rację przeciwnikowi w materii ogólnej, robi wyraźny unik wobec konkretnej praktyki. Spotkają się wprawdzie z Dubois w zgodnej akceptacji zreformowanego, nowoczesnego prawodawstwa jako podstawy wolności i porządku. Pojęcie prawa rozumieją jednak już diametralnie różnie. I ludzą się obaj: Polak — myśląc, że utrzymanie *status quo* pozwoli na przeprowadzenie tej reformy; Francuz — optymistycznie wierząc, że wystarczy tylko świadomość potrzeby zmian, że dobra wola i autorytet Zamoyskiego wystarczą do odnowy prawodawstwa. Upadek Kodeksu Zamoyskiego, a później Konstytucji 3 maja był dowodem oczywistym złudności tych przekonań.

Tolerancja w rozumieniu Dubois to przede wszystkim tolerancja religijna. Reprezentuje on w *Eseju* stanowisko zdecydowanie antykościelne, tak wobec przewagi ideowej, narzucanej oponentom siłą w warunkach politycznego i fizycznego gwałtu, jak również wobec wpływu Kościoła na sprawy należące do kompetencji panujących świeckich. Gdy uwzględnić ogromną rolę, jaką w świadomości społecznej pełnił w Polsce Kościół i religia katolicka, zrozumiałe staje się wyraźne zaostrenie polemiki w momentach, kiedy dyskutanci polscy dotykają tego problemu.

Znamienny jest spór o Kromera. Za przyczynę główną wyjątkowej

---

<sup>20</sup> Zob. M. Ossowska, *Myśl moralna Oświecenia angielskiego*. Warszawa 1966, s. 39—40.

zajadłości zarówno ataku jak obrony należy chyba uznać po prostu fakt, że Kromer piastował wysoką godność arcybiskupa gnieźnieńskiego. Temu Księciu Kościoła (wywodzącemu się z mieszczańskiej rodziny w Bieczu) wyrzuca Dubois pychę (w swoim dziele naukowym Kromer skrupulatnie wyliczył wszystkie posiadane godności i zaszczyty), snobizm (znamienne starania o szlachectwo), dbałość o czysto światowe pozory, które wciskając się do naukowego dzieła paczą jego charakter, oraz tendencyjne operowanie faktami — „żeby się podobać”. Krytyczna postawa Dubois oparta jest na przekonaniu, iż „rzeczpospolita literacka nie zna innych tytułów prócz tych, które wyznacza talent”. Kromera atakuje on również za typowy polski patriotyzm, dotknięcie zaś tego problemu wyzwoli gwałtowną burzę sprzeciwów.

### **Polski patriotyzm a „obywatelstwo oświecone”**

Dubois, jak to zapowiedział we wstępie, nie poprzestaje na przedstawieniu w *Eseju* dorobku polskich „naturalistów”. Chce jednocześnie dać swoim czytelnikom wyobrażenie o warunkach życia kulturalnego Polski i garść najbardziej interesujących rysów obyczajowych. Wydobywa je też starannie z omawianych przez siebie pozycji, opatrując każdy komentarzem w duchu epoki oświeconej. Kolizja staje się nieunikniona, gdy weźmiemy pod uwagę podstawy filozofii nowego czasu reprezentowanej przez francuskiego Encyklopedystę<sup>21</sup>. Wcześniej cytowana już była owa dygresja, namiętnie przeciwstawiająca tradycyjne pojęcie obcości, cudzoziemstwa z przynależności — ludzkiemu braterstwu z wyboru. I ta, i wiele innych ukazują Dubois jako reprezentanta nowoczesnej świadomości, dla której patriotyzm, aby zachować wartość, musi obejmować treści szersze niż tylko emocjonalną, bezgraniczną i ślepa wierność dla „herbu prowincji”. Wiek Oświecenia właśnie nacechowany jest ambitnym uniwersalizmem, poczuciem obywatelstwa świata, co stanowić ma pierwszy i najcenniejszy przywilej istoty rozumnej. Należy jednak zauważyć, że chociaż w epoce tej spotyka się często postawy wyzwolone zupełnie z poczucia

---

<sup>21</sup> Lubieniecka (*op. cit.*, s. 161) przedstawiając dyskusję nad projektem podręcznika Dubois dla Towarzystwa Ksiąg Elementarnych (r. 1777) zwraca uwagę na podstawowe rozbieżności filozoficzne, utrudniające przyjęcie francuskiego projektu: „Najważniejszym punktem spornym były zagadnienia filozoficzne, poruszane przez francuskich autorów projektu, a które w pewnym stopniu podważyły tradycyjno-teologiczny pogląd na świat. Definicja stworzenia w sformułowaniu francuskich przyrodników, deistyczny pogląd, wyrażający się w poznaniu Boga poprzez poznanie natury, zagadnienie ewolucji, pochodzenia jednych zwierząt od drugich, miejsce człowieka w przyrodzie i jego pochodzenie”.

przynależności narodowej, to takiego kosmopolityzmu Dubois zarzucić się nie da. Docenia on jak najbardziej walory patriotyzmu. Postawa taka jednak, jego zdaniem, musi być rozszerzona, wzbogacona świadomymi treściami ludzkiego obywatelstwa, a wyższość pojęcia „obywatel” nad pojęciem „patriota” udowadnia autor *Eseju* w ogromnej i pięknej dygresji na marginesie uwag o Andrzeju Świącickim:

Aby być patriotą, nie chodzi o nic więcej poza doświadczeniem tego żywego uczucia, jakie wiąże nas z krajem, który nas wydał, który zdaje się oczom naszym najlepszy ze wszystkich możliwych krajów, który rodzi w naszej duszy tę wspaniałą dumę z ojczyzny, jaka tworzy nieustraszonych żołnierzy, a wznieca tak piękne akcje jak i głupstwa, tworzy tak bohaterów jak i fanfaronów. Dla przeżywania tego narodowego ognia nie trzeba oświecenia — i chyba to właśnie różni patriotę od obywatela. Cóż to bowiem jest obywatel? To patriota oświecony, to człowiek, który wie, za co kocha swoją ojczyznę, który zna jej zalety i potrzeby, który wysławia te pierwsze z takim żarem, z jakim szuka lekarstwa na drugie, który bada potrzeby swego państwa i stara się mniej podobać, niż być pożytecznym, który gotów jest poświęcić sławę dla dobra swoich współobywateli, który nie boi się mówić im prawdy najcięższej, jeżeli widzi tego potrzebę, umie mierzyć swoje własne siły i użytkować je dla dobra publicznego, jednym słowem, obywatelstwo jest to patriotyzm ludzi szlachetnych i myślących. [173]

Takie pojmowanie patriotyzmu oczywiście kazało Dubois z dezaprobatą traktować wszystkich „tych mdłych chwalców”, bezkrytycznie i naiwnie wysadzających się na komplementowanie własnego narodu (między którymi znalazł się, ku oburzeniu polskich czytelników *Eseju*, oprócz Kromera, również wszechstronnie zasłużony, otoczony ogromnym szacunkiem opinii społecznej Starowski). Dubois nie raz podkreśla, że świadomy obywatel właśnie dla dobra swojego narodu powinien zachować odwagę krytycznego i odważnego sądu o jego sprawach, a bezstronności tej trzeba wymagać zwłaszcza od naukowców. Cytowana w *Eseju* dużymi fragmentami słynna dyskusja Łukasza Opalińskiego z Barclayem stanowić ma ostrzeżenie przed ślepym zapalem patrioty, który wszelkie uwagi dotyczące swojej ojczyzny odczytuje wyłącznie jako zarzuty i gotów jest jej bronić przeciw wszystkiemu i wszystkim — nawet kosztem prawdy i zdrowego rozsądku. Gdy Barclay stwierdza, że Polska to równina, Opaliński zaraz zaprotestuje — skądże, Polska to góry, Karpaty! Gdy Barclay pisze o wielkich śniegach w zimie, Opaliński oburzony (jakby śniegi były czymś kompromitującym) zarzuci mu kłamstwo w żywe oczy — gdzie kto w Polsce widział śniegi? Barclay wyprowadza nazwę Polski od pola, więc Opaliński od... Lecha, itp., itp. Powyższy spór przedstawia Dubois jako przykład zacierzwienia doprowadzającego do nonsensów, szczególnie szkodliwego na terenie nauki, w której „kłótnie są zawsze obrzydliwe, jeżeli nie są użyteczne”, i szczególnie kompromitującego, kiedy angażują się weń ludzie o rzeczywiście głębokiej wie-

dzy i szlacheckich charakterach, którzy powinni by się zdobyć na rozsądny krytycyzm w imię dobra społeczeństwa, jakiego interesy reprezentują. Społeczeństwo polskie w *Eseju* przedstawione zostało w taki właśnie krytyczny sposób.

Dubois przyznaje Polakom wiele walorów: żywość reakcji, głębokie przywiązanie do ojczyzny, miłość wolności, męstwo, uzdolnienia, które miałyby szanse rozwijać się w sprzyjających warunkach. Dochodzą do tego przysłowiowa gościnność i serdeczność. Ale wszystkie te cnoty razem wzięte nie są w stanie przesłonić realnego obrazu, na który oprócz nich składają się także: brak wytrwałości w pracy, nieumiejętność wykorzystywania danych naturalnych, lekceważenie nauki i sztuki, nieścisłość, dbałość o pozory, uleganie pokusom luksusu pożerającego dochód narodowy, indolencja gospodarcza, w której lenistwo idzie o lepsze z kompletną obojętnością na dobro całego kraju. Z tymi samymi przecież wadami sarmackimi podjął bezwzględną walkę król od początków swojego panowania, gromadząc do niej najznakomitsze talenty epoki. Dubois mógł więc być przekonany, że piórem swoim służy temu, w którym rozpoznał jednego z najświetlejszych ludzi epoki, w którego szeroko pojętą akcję cywilizacyjną wierzył bez reszty i któremu pozostał wierny do końca życia. Ale ta wierność pogorszyła jego sytuację. Słowa uwielbienia dla króla budziły niechęć niezyczliwej panującemu opinii. Czytelnik reagował generalną obrazą na każdą aluzję obyczajową. A Dubois nie poprzestał na aluzjach. W jednoznacznych sformułowaniach zaatakował wprost podstawy szlacheckiego, feudalnego ustroju Rzeczypospolitej.

### W walce z feudalizmem

Atak ten zawarty jest w dygresjach przeplatających merytoryczne części *Eseju*. Przewidując, że mogą one dotknąć polskiego czytelnika, autor zastrzegł się:

Chcę podkreślić, że nie reprezentuję żadnej partii, że powoduję się rozumem, zwłaszcza tam, gdzie zostanę o jakiejś rzeczy przekonany, że nie mam zamiaru obrażać nikogo, kimkolwiek by był, ani dość niskich intencji wychwalania kogokolwiek powyżej jego zasług [ . . . ]. [392]

Warto przyjrzeć się ogólnym wrażeniom z Polski odebranych oczyma cudzoziemca. Rozpoczyna je zachwyty nad pięknem naturalnym kraju, nad jego bogactwem „we wszystkie rodzaje płodów”, nad możliwościami jego mieszkańców, obdarowanych przez naturę wieloma przymiotami. Zachwyty ten jednak prawie natychmiast przeradza się w niepokój, żal, pretensję, a wreszcie oburzenie z powodu inercji, egoizmu szerokich mas szlacheckich, zbytku i pychy magnackiej, zestawionych z nędzą milionów ubogiego ludu, o którego los w pismach swoich będzie się upominał Dubois naj-

wytrwalej. Był Jean Baptiste jednym z pierwszych apostołów fizjokratyzmu w Polsce. Widząc potrzebę wszechstronnego dźwignięcia kraju, ze ścisłością przyrodnika wyliczając nie uregulowane rzeki, nie wykorzystane bogactwa mineralne, nie rozwinięty przemysł, rzemiosło, handel — powtarza uparcie:

Przede wszystkim doskonalcie swoje rolnictwo, to udoskonalenie będzie bazą wszystkich innych dóbr! [wstęp]

Problemom gospodarki rolnej poświęcił Dubois później wiele miejsca w swojej korespondencji ze Stanisławem Augustem, a mówiąc w *Eseju* o rolnictwie, myśli głównie o tych, na których się ono opiera — o ludzie wiejskim. Uderza — choć nie dziwi, kiedy się uwzględni wypowiedzi innych francuskich obserwatorów — w postawie Dubois tak mocne podkreślanie roli chłopstwa; uderza konsekwentne żądanie dla niego praw, miejsca w strukturze społecznej, które byłoby miejscem liczącym się w randze obywatelskiej; wołanie pełnym głosem o szacunek należny człowiekowi, o oświatę ludową, o perspektywę rozwojową dla tej warstwy narodu. Te same treści zamknął Dubois w pierwszym swoim dziele napisanym i wydany w Polsce — dramacie historycznym *Casimir le Grand*. „Król chłopów”, ukazany tam w całym majestacie dobroci i rozumu politycznego, rozumiał potrzeby swoich poddanych, a wielkością serca i umysłu zwyciężał mactwa dworskich intryg i feudalnej chciwości. W *Eseju*, rozważając dawną wspaniałość magnackiej kultury i przeciwstawiając jej skromniejsze i pożyteczniejsze społecznie cele, Dubois pisze z patosem:

O Polacy! Nie żałujcie więcej tych starych czasów, kiedy tyrania feudalizmu popisywała się nieokrzesanym zbytkiem przed oczami wielu milionów niewolników, zbytkiem urągającym ich nędzy! [357]

A żądając dla ludu dostępu do oświaty, przytacza (na marginesie uwag o *The History of Poland* Connora) przejmującą historię uzdolnionego chłopca wiejskiego, którego własny ojciec wykupywać musiał za dużą kwotę od starosty X..., żeby umożliwić wysłanie syna na studia lekarskie za granicę:

O ileż bardziej chciałbym znać nazwisko owego młodego lekarza niż ciemnego starosty! Chciałbym, aby takie właśnie przykłady często stawiano przed oczyma młodzieży polskiej [...]. [168]

Obrazu rzeczywistości społecznej Polski, który wyraźnie ukazuje przepaść między magnackim zbytkiem i nędzą chłopską, nie rozjaśnia odniesienie w przeszłość:

Dziś, gdy niebezpieczeństwo [rozkładu epoki saskiej] minęło, z zimną krwią patrzemy na ten przerażający obraz, który maluje przed nami prawdomówny



pedzel historii, i dziękujemy niebu, jak żeglarz po burzy. Zbytek kierowany przez zręczne ręce może przyczynić się do postępu, ale zbytek źle kierowany zawsze towarzyszy ignorancji [...]. Zgoda na to, że za czasu obu Augustów luksus był olbrzymi, ale zubożał on jedynie naród przez bezustanny import i wydzierał chleb nieszczęsnym wieśniakom. Czyż widział kto najmniejszą choćby sumę poświęconą na wykorzystywanie kopalni; czyż ofiarowano cokolwiek tym, którzy udoskonaliliby narodowe rolnictwo? Czy szukano środków podnoszenia hodowli owiec, tak podatnych na ulepszanie? Czy zachęcano handel i manufaktury? Czy przyjmowano chętnie uczonych i artystów? Czy może prześcigano się w tworzeniu urzędzeń pożytecznych dla ludzkości? Czy panowie spędzali choć część roku w swoich dobrach jedynie po to, żeby obecnością swoją nieszczęsnych ludzi, którzy ich karmili, pocieszyć, żeby ich uczynić szczęśliwymi przez stopniowe oświecanie, żeby udoskonalać ekonomikę rolną i w ten sposób korzystać z olbrzymich zasobów, jakie ofiarowuje Polsce natura? Do ludzi wykształconych należą odpowiedzi na te pytania — i jakież one będą! [364]

Pytania te nie dotyczyły historii. Uderzały one w jak najwspółczesniejszą współczesność. Lata 1776—1780 stanowią okres wzmożonej opozycji magnackiej (w której przeciw królewskim projektom reform działała w Radzie Nieustającej nie kto inny, tylko Ignacy Potocki). W okresie tym, zakończonym całkowitym powodzeniem reakcji (uchylenie Kodeksu Zamoyskiego), dla poruszenia opinii społecznej opozycja powoływała się właśnie na projekty owych szerszych reform, zagrażających ustrojowi szlacheckiej Polski jakoby ze strony obozu królewskiego. Powiedzieć z naiwnym optymizmem, że „niebezpieczeństwo minęło”, mógł jedynie idealista, nie dostrzegający znad książki rzeczywistych napięć społecznych i politycznych. Odczuwali je za to czytelnicy *Eseju* i poczuli się zagrożeni tą publikacją, która oto bezceremonialnie podważała fundamenty mitu wielkości i wspaniałości dawnej Rzeczypospolitej, troskliwie pielęgnowane przez kroniki. W napiętej atmosferze walki o częściową choćby reformę ustroju *Esej* zabrzmiał groźnie i prowokująco — trudno się dziwić, że spotkał się z tak ostrym atakiem, a z ust króla nie padło ani jedno słowo w obronie jego autora.

### Czy pamflet?

Problem był w świadomości Dubois zbyt pilny, stan społeczeństwa zbyt alarmujący, żeby można było się bawić w dobieranie dość uprzejmych i schlebających szlachcie terminów. Oświecenie bowiem, jak je pojmuje Dubois, nie ma nic wspólnego z ową „*politesse*”, na którą powołuje się urażony w swoim honorze patriotycznym Polak. Oświecenie to jest rozpoznanie — świadome, rozumne — warunków otaczającego świata i aktywny udział w jego przebudowie. Wszystko rozpocząć się musi od obudzenia świadomości, od czego krok tylko do ożywienia woli,

która, kierowana rozumem, stanowi napęd celowego działania. We wspólnym działaniu zrodzi się nowy, wspaniały świat wolnych ludzi. „*La civilisation est à faire*” — głosiła maksyma epoki. *Esej* prezentuje tę wiarę w jej najczystszej postaci. Dubois jest przekonany o sile rozumu, którego racje są oczywiste dla wszystkich ludzi i muszą zwyciężyć, skoro na względzie mają doskonalenie i szczęście zjednoczonej ludzkości. Służy jej każdy wysiłek, każda krytyka, ponieważ budzą one twórczą myśl.

Przyjęcie *Eseju* dowiodło, jaka przepaść leżała między tak rozumianym oświeceniem a warunkami jego realizacji w Polsce. Nawet gdyby spośród odpowiedzi polemicznych uwzględnić jedynie *Observations*, których autor dyskutuje na ogół spokojnie, używając logicznych racji i od czasu do czasu przynajmniej wydaje się rozumieć intencje Dubois, okazuje się, że główna, podstawowa teza nie dotarła w ogóle do polskich odbiorców. *Esej* został odczytany przez nich jako oburzający, oszczerczy paszkwil na kraj, atak na całokształt jego dorobku kulturalnego. Rzucili się oni instynktownie do obrony zagrożonych pozycji Kościoła jako naczelnej siły ideologicznej i światopoglądowej, z uporem podkreślając nieustępliwość „zdrowej polityki” w stosunku do dysydentów. Wielkim głosem zażądali zrehabilitowania sponiewieranej w ich pojęciu szlachecko-sarmackiej przeszłości, całą odpowiedzialność za zwyrodnienie obyczajów przerzucając na wpływ mody cudzoziemskiej:

To dzisiejszy luksus jest kosztowny, bardziej frywolny i mniej pożyteczny. Bogactwo czasów, jakie opisuje Krasiński, było prawdziwym bogactwem, stanowiło źródło zarobków dla całego kraju [...].

To dawniej właśnie pan mieszkał częściej na wsi, czynił wiele dobrego swoim poddanym i rolnictwu, podczas kiedy w naszych czasach przesiaduje stale w stolicy, a jeżeli przyjdzie mu spędzić kilka miesięcy na wsi, ryzykuje tam zawieszenie zepsucia miasta<sup>22</sup>.

Na pierwszy plan we wszystkich odpowiedziach wybija się urażona duma narodowa, dotknięta rzeczową i wszechstronną analizą krytyczną stanu kulturalnego, gospodarczego i społecznego Rzeczypospolitej. Wrażliwe miejsca tego patriotyzmu wyznaczane są w sposób oczywisty politycznymi skutkami pierwszego rozbioru. Przejawia się to gwałtownym protestem wobec naiwnych pochwał Dubois pod adresem Rosji, a zwłaszcza Prus, skrupulatnym wyliczeniem strat handlowych połączonych z utratą terenów zagarniętych przez zaborcę, jak również wyraźnym uwrażliwieniem na zarzut wrogości Polaków wobec Niemców, odwrócony przez Polaka zręcznie w kierunku Francji. Tylko że poza tymi terenami (na których realizm polski jest znacznie silniejszy od mglistych uogólnień francuskiego reformatora) uczucia narodowe nie bardzo znajdują oparcie w faktach.

<sup>22</sup> *Observations* [...] s. [12, 16].

Prócz prac Komisji Edukacji Narodowej (gorąco chwalonej przez Dubois), projektu akademii naukowych (ta propozycja podoba się z kolei polskiemu krytykowi) i potrzeby zreformowanego prawodawstwa (na co w bardzo ogólnym sformułowaniu godzą się obaj, ale dość jasno widać, jak różnie je pojmują), nic z ogromnego materiału propozycji i przemyśleń *Eseju* nie znajdzie się na płaszczyźnie porozumienia. Przepaść leży między tym idealistą skłonny do szlachetnego patosu, wzniosłości i uogólnień, łatwo tworzącym wizje klarownych w swoim rysunku systemów rzutowanych w nieokreśloną przestrzeń wspólnoty europejskiego Oświecenia — a jego polskimi braćmi, rozdartymi polityczną walką, ogłuszanymi zgiełkiem sarmackich racji, zagrożonymi w samoistnym bycie narodowym, zagubionymi w chaosie, w jakim rodziło się Oświecenie polskie.

Odczytanie dzisiaj, po wielu latach, *Eseju* i towarzyszących mu materiałów polemicznych wywołuje interesujące refleksje. Przede wszystkim jednak widać wyraźnie, że nie da się w stosunku do książki Dubois podtrzymać tezy o jej paszkwilanckim charakterze. Nie pozwalają na to ani jej rzeczowe, naukowe założenia, realizowane uczciwie w toku całej pracy, ani nastawienie autora, który ukazując krytycznie różne problemy polskiego życia społecznego i kulturalnego, uzasadnia swoją krytykę względami użyteczności publicznej i zawsze opiera się na łatwych do stwierdzenia faktach. Przeczy również temu wielokrotnie na kartach *Eseju* wyrażony entuzjazm wobec perspektyw rozwojowych polskiego Oświecenia i wobec tych jego przedstawicieli, którzy przyczyniają się do rozkwitu myśli i nauki (król, Konarski, Krasicki, Zamoyski, Wyrwicz i inni).

Wnikliwsza analiza tego sporu sprzed lat pozwala uświadomić sobie raz jeszcze krytyczne punkty, w których przecinały się linie napięć ideologicznych i politycznych tamtego czasu. Ukazuje ona też, jak trudne było porozumienie między wolnym od owych napięć cudzoziemcem a zdeterminowanymi konkretnym układem patriotami polskimi. Łatwo mu w sposób obiektywny i bezstronny tak chwalić jak i ganić — gdy nie widzi kosztów, jakimi opłacane są wszystkie zmiany. On sam nie dostrzega tego uprzywilejowania własnej pozycji i nie umie się pozbyć owego tonu pewności siebie, który bez względu na wyrażane racje drażni społeczeństwo polskie, odbierając jego reprezentantom zdolność chłodnej, rzeczowej oceny. Jemu samemu, w świetle młodzieńczego entuzjazmu, łatwe i oczywiste wydawały się praktyczne zastosowania abstrakcyjnych idei, gotów był dla nich upraszczać świat i nie umiał oprzeć się zniecierpliwieniu wobec układów, w których nie dostrzegał szybkiej i pełnej ich realizacji. Czytelników *Eseju* zaś, przy upartej i rażącej ślepotcie na szersze problemy, cechuje realizm i sceptycyzm polityczny. W charakterze

wniosku ogólnego padnie z ich strony pouczenie, w swojej końcowej szczególnie części dość dalekie od tryumfalnego optymizmu epoki:

Żeby znać dobrze Polskę, zwłaszcza gdy się chce pisać albo rezonować, nie wystarczy tkwić w Warszawie, tylko czytać książki i rozmyślać o Polsce w swoim gabinecie. Trzeba mieć do czynienia ze wszystkimi grupami obywateli, trzeba zobaczyć prowincję; radzić się oświeconych i bezstronnych rodaków; przede wszystkim zaś trzeba umieć zatrzymać się, wątpić i pytać<sup>23</sup>.

Na to zaś Dubois nie miał już nawet czasu. Opuścił Polskę w sierpniu 1779. Tom dotyczący geografii i przyrody pozostał jedynym, pierwszym i ostatnim, owej ogromnej w projekcie *Historii literatury polskiej*. Autor kilka razy jeszcze w listach do króla prosił o prawo powrotu:

Tak, *Sire*, nigdy nie będę w stanie wyrazić Waszej Wysokości, jak bardzo jestem Mu oddany, jak męczy mnie pragnienie podobania się Mu i zasłużenia na Jego życzliwość. Nie zdarzyło się ani razu, żebym słysząc imię Waszej Wysokości lub choćby słowo: Polska — nie poczuł przejmującego bólu, a oczy moje nie wypełniły się mimowolnymi łzami. W takich momentach, szczególnie dla mnie drogich, chciałbym na polu bitwy znaleźć okazję udowodnienia mojego oddania, gorliwości i najpełniejszego przywiązania — gdybyż to leżało tylko w mojej mocy! Niestety, *Sire*, wydaje mi się, że chyba skazany jestem na to, żeby już nigdy nie móc okazać się użytecznym królowi, którego ubóstwiam, krajowi, który kocham, który kiedyś z radością przyjąłem za drugą ojczyznę i w którym tak bardzo chciałbym dokończyć swoich dni. Racz przyjąć, *Sire*, to uczucie mojego serca, prócz niego nie zostało mi wiele szczęścia w życiu. Wasza Wysokość wie zapewne, że na podobne oświadczenia pozwalają sobie czasem osobisty interes, pycha albo pochlebstwo; ośmielę się jednak zapewnić, że moje pragnienia są czyste, moje uczucia szczere i bezinteresowne, i nie trudno będzie dostrzec Waszej Wysokości, że piszę pod dyktando serca, z zupełnym wyłączeniem racji rozumowych [...] <sup>24</sup>.

Na ten i inne listy otrzymywał krótkie odpowiedzi, w których nie było mowy o powrocie, choć zapewniały ogólnikowo o życzliwości królewskiej. Na specjalną jego prośbę przesłano mu królewski portret.

<sup>23</sup> *Observations [...]*, s. [11]. Podkreślenie B. K.

<sup>24</sup> List z 2 IX 1785. AGAD. Zbiór Potockich, t. 182, poz. 83, 84.